

# Relacja z roztoczańskiej majówki 2008.

Autor: Roberto - 2008/09/25 22:21

## Epilog.

Zbliża się długi majowy weekend. Pytana przez znajomych, jak go spędzę odpowiadam zgodnie z prawdą: zabieramy rowery i jedziemy na Roztocze.

Taka odpowiedź nikogo jeszcze nie dziwiła. Zaskoczenie pojawia się na twarzy, gdy mówię, że poruszamy się po Roztoczu będziemy tylko rowerami, nocujemy w namiotach i dotyczy to całej naszej rodziny, szczególnie z sześciolatni córeczką Adą.

Jak można w ten sposób spędzić wolne majowe dni całej rodziny – krótka relacja poniżej.

Może nie kogoś zachęcimy do takiej formy wypoczynku, mam na myśli rodziny, ponieważ singli na rowerowych wyjazdach, podejrzewam jest dużo, natomiast rodzice z dziećmi możliwe, że obawiają się pewnych niedogodności. Trudno ci się i jest też duuuużo frajda.

Jak doszło do decyzji, że jedziemy całą rodziną? Mój mąż Robert uprawia taką formę wypoczynku od lat, do tej pory bez nas.

I ile tak można! Moja tolerancja na samotne wyprawy skończyła się. Dzieci potrzebują kontaktu z ojcem, ja z mężem, jeżeli wyprawa rowerowa to tylko wspólna – tak brzmiało moje stanowisko i było nienegocjowalne. Robert przyjął to dzielnie i zamiast narzekać, że moje to tylko mój chwilowy kaprys zabrał się za przygotowania: rowerów, sprzętu turystycznego, trasy.

Największym wyzwaniem na etapie przygotowań okazało się znalezienie dobrych map Roztocza i okolic. W wielu miejscach są dostępne mapy samochodowe, które mają za małą skalę i rzadko zaznaczane są na nich szlaki rowerowe i małe lokalne dróżki. A takimi trasami zamierzaliśmy się poruszać.

Zdecydowanie odpadały większe drogi ze względu na walory krajobrazowe jak i bezpieczeństwo kierowcy na naszych drogach w większości dalej mają rowerzystów w nosie. Dobre mapy: Centralnego Szlaku Rowerowego, Lasy Janowskie, Puszczy Solskiej o skali 1:85 000 zakupiliśmy w Bibliotece Wojskowej na Przyczółku Grochowski niezawodne miejsce, by je odnaleźć. Oczywiście potrzebny nam był też sprzęt turystyczny: zabraliśmy dwa namioty z naszej kolekcji, dokupiliśmy piwo i inne drobiazgi.

Przyznam, że kompletowanie tych drobiazgów: odzieży outdoorowej, ręczników szybkoschnących i tym podobnych akcesoriów sprawiało mi dużo przyjemności. Byłam pod wrażeniem szerokiego wyboru, nowinek technologicznych i funkcjonalności. Trzeba dodać, że rzeczy dobrej jakości ceni się. W niektóre warto zainwestować, Np.: dobre sakwy. Zatem mój mąż usłyszał: Jeżeli nie chcesz mojej zguby to Ortlieba kup mi luby.

Ortlieb to mercedes w rodzinie sakw – sprawdził się doskonale. Po jeździe w deszczu, a nie brakowało go w majowy weekend, wszystko nadal pozostawało suche, czego nie mógł powiedzieć o rzeczach mojego syna, który używał odziedziczonych po tacie sakw Crosso.

## Dzień 1.

Start czyli początek wyprawy. Wyruszyliśmy z czterema rowerkami z Warszawy w kierunku Szczepieszyna. Tamtędy wiedzie centralny szlak rowerowy w kierunku Krafnika i Lwowa.

Obraliśmy kurs na Krafnik. Początek szlaku przebiega przez pola i łąki. Jego zaletą na pewno jest dobre oznakowanie oraz częste miejsca postojowe z miejscem na ognisko i tablicami z informacjami turystycznymi.

Wyzwaniem była nawierzchnia, ułożona z płyt betonowych, na których rowery podskakiwały niczym zajęce. Po kilku km takiej trzosiawki nastąpiła największa zmaza tego odcinka, czyli gruntowa polna droga miejscami zaorana.

Na szczęście odcinek ten nie trwa długo. Wkrótce zrozumieliśmy, dlaczego musieliśmy przejechać te męczarnie – po prostu omijały ruchliwą drogę krajową. W dalszej części dnia mieliśmy już o wiele lepszą nawierzchnię.

Do kilku atrakcji dnia możemy zaliczyć: zjazd leśną drogą w Szczepieszynskim Parku Krajobrazowym, klasztor we wsi Radecznicza z imponującym wejściem złożonym z kilkudziesięciu schodów przykrytym betonowym zadaszeniem i kapliczką z "cudownym źródłem" a także leśny wóz z gabłokami na pół metra rozpadlinami.

Pierwszy dzień wyprawy zakończyliśmy noclegiem nad jeziorem we wsi Podlesie Duże. Ten dzień był pierwszym sprawdzianem rodzinnego rowerowania.

## Dzień 2.

Przyjemnie było spędzić pierwszą noc z dala od gnieźdu miasta. O poranku spostrzegliśmy, że nie jesteśmy sami – dookoła jeziora było mnóstwo wędkarzy.

Wniadanko, szybkie wspólne pakowanie namiotów i byliśmy gotowi by stawiać czapkę drugiemu dniu wyprawy.

Poranek był słoneczny, więc z każdą minutą zdejmowaliśmy z siebie kolejne warstwy odzieży. Jednocześnie szlak prowadził przez lekko pofalowane wąskie wiejskie drogi. Było cudownie.

Jednak ta sielanka szybko się zakończyła – nastąpiła seria kilku długich podjazdów. Jak dzieciaki radziły sobie z takimi przeszkodami? Dziesięcioletni Piotr pokonywał je samodzielnie.

Sześciolatnia Ada przy bardziej stromych podjazdach korzystała z pomocy taty, który podczepiał jej rower linką holowniczą do swojego roweru i podciągał do góry.

Dzieciaki były dzielne. Czasami, gdy ja miałam już dosyć, one miały jeszcze siły, by się śmiać. Tak dojechaliśmy do miejscowości Chrzanów, a w zasadzie Chrzanowa Drugiego. Okazało się, że obok siebie są cztery Chrzanowy.

Z Chrzanowa ruszyliśmy dalej do Janowa Lubelskiego – miasta z uroczym parkiem i kilkoma sympatycznymi restauracjami.

Najpiękniejsze okazały się jednak okolice Janowa – Lasy Janowskie. Tam spędziliśmy kolejny nocleg, na leśnym polanie porośniętym sosnami. To jedna z bardziej uroczych naszych nocnych przystani.

## Dzień 3.

Ten dzień był przełomem pomiędzy pagórkami a terenem paskim, słońcem a deszczem, terenami otwartymi a lasami.

Po spędzeniu noclegu na leśnej polanie poród rosłych sosen nadszedł czas na dalszą jazdę.

Jeśli jest się w tych lasach koniecznie trzeba odwiedzić Szklarnie, w której znajduje się hodowla kucy biłgorajskich, które prawie dzikie hasają po tamtejszych leśnych polanach.

Z miejscowości Szklarnia udaliśmy się małoruchliwymi drogami wodnymi przez Lasy Janowskie do Mamot Górnych. Cudownie było kontemplować się widokiem rosłych sosen i słuchać ich szumu i śpiewu ptaków.

W Mamotach Górnych zatrzymaliśmy się na chwilę, by obejrzeć drewniany kościółek, który jak gósi zamieszczona tam informacja powstał bez planów architektonicznych, spontanicznie wznoszony przez ówczesnego proboszcza - wygląda całkiem sympatycznie.

I dalej znowu Lasami Janowskimi udaliśmy się w kierunku Biłgoraja.

Po drodze niezapomniane widoki: olbrzymie pola jagodowe, mokradła, przemykające sarenki.

Niezapomnianym, negatywnym miejscem naszej tużaczki był Biłgoraj. Trudny dojazd ruchliwymi drogami, nie zważający na rowerzystów kierowcy. W samym mieście również najazd samochodów, nic ciekawego do zobaczenia. Duże rozczarowanie, zwłaszcza, że ktoś niedawno opowiadał o Biłgoraju jako uroczym miasteczku. W dodatku okazało się północy, że jak już raz do niego wjedziesz to tak łatwo nie wyjedziesz.

Dzień 4.

Po noclegu w Biłgoraju planowaliśmy dojazd w okolice Józefowa przez Puszcze Soli. Puszcza piękna, niestety trudna do przemierzania rowerem. Po pierwszym bardzo piaszczystym odcinku pojawiła się jedyna przejezdna droga, którą ruszyliśmy.

Po trzech godzinach jazdy pewni że jesteśmy blisko celu podróży wyjeżdżamy z lasu i nie wiemy gdzie jesteśmy. Napotkany pierwszy drogowca uwiadomiamy, że od Biłgoraja odjechaliśmy na odległość jednego kilometra. Cóż, posuwanie się na przód nie oznacza, że jest się do przodu. Ruszyliśmy dalej do Józefowa. Po drodze przejechaliśmy chyba przez najdłuższą i najwęższą wieś w Polsce, Aleksandrów. Ciekawy był widok szeregu domów stojących przy szosie, za którymi bezpośrednio rozciągały się pola i łąki. Półnym popołudniem trafiliśmy do Górecka Kościelnego i karczmy, która gościła turystów i około 100 uczestników rowerowego Rajdu Józefowskiego.

Nasze objuczone rowery wzbudziły u nich spory podziw i zdawały się być pierwszą atrakcją na ich trasie. Nie ominęło nas tego dnia kolejny majowy deszczyk, który towarzyszył nam w trakcie rozkładania namiotów i przechodził w niezłą ulewę.

Kiedy ja i Robert uwijaliśmy się jak w ukropie nasze dzieciaczki beztrudno spacerowały po lesie w strugach deszczu.

Dzień 5.

Po bzdzeniu po Puszczy Soli i jeżdżenie koszmarnymi drogami docieramy do esencji Roztocza czyli okolic Józefowa. Tu także spędzamy noc nad bardzo malowniczym jeziorkiem.

!niadanko nad brzegiem jeziora.

Początek dnia nie był optymistyczny. Tuż po wyjeździe z obozowiska guma.

Kolejne niespodzianki była nagła burza z silnym opadem deszczu. Na szczęście było się gdzie schować.

Jazda po Roztoczu nie zawsze oznacza jazdę po suchych drogach.

Chwila zastanowienia się nad wyborem trasy. Wyruszyliśmy do Józefowa, niedużej miejscowości, której przyjemnym akcentem była restauracja "U Hasana", w której właściciel zaserwował nam "górę" jadła. Po opuszczeniu Józefowa przemierzaliśmy przez okoliczne wsie. W każdej z nich przy przydrożnych kapliczkach słychać było modlitwy nabożeństw majowych.

I znowu woda. Tym razem jest to jezioro w Majdanie Nepryjskim. W poszukiwaniu noclegu odkrywamy wspaniałe wijące się potok.

Dzień 6.

Podążając za szlakiem rowerowym pakujemy się w piaszczyste leśne drogi.

Efekt jest taki, że praktycznie przez cały las przepchaliśmy rowery. Nie było łatwo, zwłaszcza dzieciakom. Na pocieszenie załwiciło słońce, które już nas nie opuszczało.

Jednak za chwilę droga zmieniła się diametralnie oferując twardą nawierzchnię malowniczo wijącą się poród lasu...i cały czas lekko w dół.

Na jednym ze zjazdów napotykamy padalca beztrudno wygrzewającego się na skraju drogi.

Na naszej trasie Krasnobród czyli miasto fryzjerów. Na przestrzeni 500 m naliczyliśmy 4 zakłady fryzjerskie! Nie sposób było przejść obok zwłaszcza, że za usługę płacono się 7 zł.

W dalszej kolejności mamy przejazd przez Krasnobrodzki Park Krajobrazowy.

Podsumowanie.

Wyprawa trwała 6 dni w trakcie której pokonaliśmy około 260 km.

Pogoda nam tylko w połowie dopisała ale za to byliśmy w stanie ocenić wodoodporność kilku akcesorii. Mogliśmy także przetestować dostępność Roztocza dla małych dołączonych rowerzystów. I tak do absolutnych minus należą zaliczyć: Miasteczko Biłgoraj (absolutnie niesprzyjającego turystyce rowerowej).

Puszcze Soli (jej fatalne oznakowanie turystyczne).

Rowerowy Szlak Roztocza na zachód od Szczebrzeszyna (fatalna gruntowa nawierzchnia).

Okolice wsi Aleksandrów (brak pobocza umożliwiającego spokojną jazdę rowerzystom).

Na zakończenie aby pomóc początkującym turystom chcielibyśmy wymienić sprawdzone firmy:

Ortlieb - sakwy rowerowe

Nanini - odzież rowerowa

Fjord Nansen - akcesoria turystyczne

---

Lafuma - spiwór i kobięca odzieŹ outdoorowa  
Alpinus - spiwór  
Jack Wolfskin - rêczniki szybkoschn±ce  
NRS - palnik wielopaliwowy  
Petzl - czos³ówka  
Shimano - buty i sanda³y rowerowe  
Tatonka - naczynia turystyczne  
Shwalbe - Maraton XR, opony trekkingowe  
Brooks - rowerowe siod³o turystyczne  
Tekst i zdjêcia Dorota i Robert Ostrowscy

Podsumowanie:

D³ugo nie zapomnê ostatnich kilometrów naszej wyprawy. DojeŹdŹa³am do Szczebrzeszyna i by³am dumna z naszej czwórki: dali¶my radê i wracali¶my pe³ni nowych wrzêeñ. Koniec wyprawy, na szczê¶cie moŹna juŹ zacz±æ planowaæ nastêpnê. W tej wyprawie udzia³ wziêli:

Ada, lat 6. By³a to jej pierwsza wyprawa rowerowa.

Piotr, lat 10. Druga wyprawa licząc tylko samodzielny jazdê.

Dorota, moja Źona. Do turystyki rowerowej powróci³a po 6 letniej przerwie. Jej g³ówne zadanie to dbanie o dziatwê i peda³owanie do przodu.

Robert, na którym spoczywa³a: logistyka, serwis rowerowy, dokumentacja zdjêciowa i pomoc na ciêŹkich podjazdach

I jeszcze galeria zdjêciowa:

<http://picasaweb.google.com/Robertnarowerze/RoztoczeMaj2008#>

=====

## O:Relacja z roztoczañskiej majówki 2008.

Autor: tomasz\_ - 2008/09/26 20:05

---

Piękna sprawa  
pozdrawiam i Źyczê wielu takich wypraw :)

=====

## O:Relacja z roztoczañskiej majówki 2008.

Autor: Roberto - 2008/09/28 11:02

---

Podobne wyprawy juŹ sie odbyly :

1. W 2006 podróŹowa³em z synem przez Czechy i Austriê na S³owacjê.
2. W 2008 ca³ê rodzinê byli¶my w Danii i Niemczech czyli podróŹowali¶my po Bornholmie i Rugii.
3. W 2008 ca³ê rodzinê odbyli¶my tygodniowê wyprawê po Podlasiu.

A w przysz³o¶ci:

1. Majówka w Jurze.
  2. Dolinê Łaby przez Czechy i Niemcy.
  3. Podrój rowerowo promowa po Łotwie i Estoñskich wyspach.
- =====